WOLNA MYŚL

WOLNE ŻARTY

Konto czekowe P. K. O. 60.858. Przedpłata kwartalna z przesyłką 4.50. CENA 40 GROSZY. (w Ameryce 15 cent.)

1927 № 9. Tygodnik artystyczno-literacki i satyryczno-humorystyczny. Redaktor i wydawca EDMUND KOKORZYCKI.



NIESPODZIANKI MASKARADOWE

Rys. St. Frasiek Łódź

Markiz w reweransie gnie się,
Wtem los niespodziankę niesie,

Jego dama zaś nie czuje,
Iż ją szpada... demaskuje.

Maskarada psoty płata...
Humor — dla widzów zapłata.



Śmierć dziadunia.

Siedzi dziadunio na ławce
Skąpanej w słońcu, na plaży
Na lasce oparł głowinę,
Marzy...

Odeszłe dawno, dawno,
Wspomniały mu się latka,
(Że don-Juanem był ongiś
Głosiła gadka)

Jak mgły, jak zjawy, jak żywe.
Przychodzą te, co kochały
Ludwisia, Hanna i inne,
Poczet niemały.

Długi korowód dziewczęcy
Przed okiem mu się przewija.
Odeszłe dawno, dawno,
Marta, Zosieńka, Maryja.

I każdy duch bezszelestny,
Zwabiony wspomnień zaklęciem.
Tkliwie się nad nim pochyla.
Jak matka nad dziecięciem.

Patrzy się na nie dziadunio,
Twarz mu rumieńcem się pali.
Czuje lekuchne muśnięcia
Wonnych usteczek z korali.

Każde mu szepcą melodję
Słodkich przypomnień do ucha:
— Mdlałam od żaru twych pieszczot,
A dziś mnie pieści śmierć głucha..

Ucałuj, ucałuj mocno,
Jak wówczas, gdy bez kwitł w maju
Gdyś brał mnie młodziutką, drżącą,
W mgle nocy u łąki skraju...

— A mnie, czy pomnisz, — Halszkę,
Dzieciątko prawie, skromne?
Mówiłam i dotrzymałam,
Iż w grobie cię nie zapomnę...

Ciśnie się pytań bez liku;
— A mnie pamiętasz? pamiętasz?
Myśmy cię bardzo kochały,
Przyjdź kiedy do nas—na cmentarz...

U nas tak pięknie o brzasku,
Gdy ros się palą kropelki,
Na liściach cichutkiej brzozy,
Przyjdź na spoczynek nasz wielki.

O tak! O przyjdź, przyjdź do nas.
Dość się nażyłeś na ziemi..
Wtem znikły zjawy kochane
Dziaduś się rzucił za niemi:

Z krzykiem bolesnym, ku górze
Błagalnie wyciągnął ręke
I padł bezwładnie —
I skończył —
On życie, a ja — piosenkę.

Juljusz Oset

Muza.

O jakże słodko nad Warszawą
Gwiazdami lśniła noc zielona,
Gdy dumna, szumna i pachnąca
Tyś szła przez plac Napoleona.

Szłaś szybko, lekko i tanecznie.
Zdążając prosto w Mazowiecką.
Kędym na rogu stał samotny,
Takie bezradne duże dziecko.

Zbliska mi nagle zajaśniało
Przepyszne srebrne twe bolero,
I zajaśniało ócz twych dwoje
Szafirów czystych barwą szczerą.

O, jak rozchylił się kusząco
Warg twoich pączek jasno-krwawy
Gdy ci twarzyczkę opromienił
Uśmiech serdeczny i łaskawy,

A wtedy duszę mi bezmierna
Rzewność zalała falą błogą —
Długo za tobą wślad patrzałem
Radością drżący, oraz trwogą.

I odtąd ciągle, zagubiony
W wielkiego miasta złej otchłani,
Z płaczem cię szukam i tęsknotą
O, nieznajoma piękna Pani!

Bo zrozumiałem, dziecię smętne,
Że w ów gwieździsty wieczór zimą,
Cudem mi świętym objawiona
O Muzo moja, przeszłaś mimo!

Pierrot



Rywalki.

— Odbiłaś mi kochanka...
— To ciekawe, że mając ich tylu, odrazu brak tego jednego zauważyłaś.

Zwątpienie.

Już mnie pożarła zwątpienia fala — nie będę pisał już więcej; pogasły świty błyszczące zdala i zmarł głos lutni dziecięcej. Słowo już nie ma barwy, ni dźwięku, niczego serce nie kocha, miast tonów słodkich słyszysz głos jęku — a w piersi smutnie coś szlocha.

Pęknięte struny... zmarła piosenka, niema w niej czucia, ni treści; Piosenko! byłaś mi, jak jutrzenka, — dziś głos twój już mnie nie pieści. Jestem człowiekiem... umarł poeta... świat mi nie wierzy i milczy; świat ten fałszywy jest, jak kobieta, głód do niszczenia ma wilczy.

Może po latach, kiedy mnie życie zrani i serce przebije, ja cierpieć będę i kochać skrycie i powiem wtedy, że żyję. Oszołomiony swą własną męką chwycę za pióro me stare, gdy jeszcze władać potrafię ręką, i jeszcze będę mieć wiarę.

Ach! najognistszy poemat stworzę z barw tęczy i głosów nieba..

Dość mam tymczasem; pióro odłożę, — nic mi od świata nie trzeba!

H BER.



Romans.

I.

Widziałem młodych dwoje
W samo południe,
Jak w bór pachnącą szli miedzą;
Ona się śmiała cudnie.

Wietrzyk figlarnie igrał
Z lekką sukienką
Ona, wstydząc się jego,
Wstrzymuje fałdy ręką.

II.

Widziałem młodych dwoje,
Już przy księżycu,
Jak z boru do dom szli chyłkiem;
Jej łzy drżały na licu.

A wietrzyk igrał z strzępkami
Zmiętej jej szatki
Już się nie wstydzi — jego
Boi się boćka i matki.

Juljusz Oset.

Dłoń i nogi.

Dawniej cnotą kawalera
Była dłoni sprawność szczera,
Hańbą zwano sprawność nóg
(Gdy uciekał, dalibóg...)

Dziś na zręczność nóg (w charlestonie)
Damy pierś zachwytem płonie.
Zręczność dłoni klnie zaś snadnie,
Gdy jej kolję w tańcu skradnie.

WOLNE
Telefon redakcji
Nr. 49-55.
Redakcja i administracja
Łódź, Żeromskiego 60

ŻARTY

Nr. 9.

Z mitologji Słowiańskiej



Wyrwidąb

Dziadek: Daj Boże zdrowie, a pomalutku całeto miłe drzewko z korzeniami wyrwę!

Rys. Wacław Lipiński, Warszawa.

NEOGERMANIZM.

Niemiec zmiażdżon... pokonany... świat dziś inny po pożodze... Ucichł żywioł rozpętany... jednak wciąż żyjemy w trwodze! Zastanówmy się na chwilę: Kim dziś Niemiec i wart ile?

Że przed wojną był mocarzem, co trząsł światem z wielką siłą — w sercu naszem, Niemcu wrażem, musim przyznać, że tak było!

Kto dokonał istnych cudów, trzęsąc handlem i przemysłem?

Kto wyróżniał się wśród ludów: pracą, ładem i umysłem?

Odpowiemy w razie danym — Niemiec był tych spraw tytanem!

Rozum i „Glück" przyświecały Niemcom, a więc stali górą; plon ich pracy był niemały — komfort siali wraz z kulturą!

Była to kultura inna... ciężka bardzo, do przesytu... tej kulturze jednak winna ludzkość postęp dobrobytu!

Gdzie niemiecka dyscyplina? zwykle ostra, niby brzytew? już się zdarła... świat wspomina ją skąpaną we krwi bitew! Akuratność... powodzenia nieodstępna owa cnota... dziś wśród Niemców li z imienia, już bolszewik siew tam miota...

Chociaż Niemiec dziś zdeptany (na nim ciężą wielkie grzechy), znać go trzeba w moment dany... mimo liczne jego pechy?

Nosi bowiem w swej naturze praktyczności wsze zasoby... wiodą one ku kulturze (komfort nieład grzebie w groby!)... Francja — źródło blasku... szyku, Anglja sprytu... choć trwa w spleenie, „bosz" „Sitzfleischu" ma bez liku, takie pochwał słychać pienie!

Jeśli Niemiec więc coś warty — głos rozlega się już wszędy, co ma czynić wróg uparty, by okupić wojny błędy?

Jak ma kredyt wśród narodów zyskać znowu, by z pożytkiem podleczony z świeżych wrzodów — pchał swą taczkę z gestem chwytkim?

Niemcom Francja dziś pokutę według skali strat wyznacza... świeża wina „boszów" suta tak się prędko nie przebacza!

Dziś więc hasło „zdrowej pracy" niech „bosz" niesie jak pochodnię... jeśli zgliszcza odbuduję, świat zapomni wojny zbrodnie!

Niech palacze i pijacy zникną z horyzontu świata... niech dziś Niemiec w odwszawianiu zyska sławę... zbója... kata!

Dezynfekcji więc dziś „trägerem„ „bosz" niech będzie bez gadania... przedewszystkiem infirmierem... takie Niemców dziś zadania!

Na tym gruncie Szwab zasłuży innych ludów na uznanie; przyszłość w tem mu los dziś wróży takie Niemca dziś zadanie! Wzorem dlań Amerykanie, których „dzieło" nie zamiera...

Jako przykład niech mu stanie „Barge" *) i misja H. Hoovera!

*) dr Barge dyrektor amer. czerw. krzyża.

Warszawa Konopka-Konopczyński.

Przysłowia w zastosowaniu codziennej potrzeby.

„Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło!" wrzasnął chłopiec, czując dotkliwie ojcowską dłoń na swej skórze.

„Jeśli wejdziesz między wrony, musisz krakać, jak i one" pomyślał żońkoś, odcinając się zawzięcie rozindyczonej żonie i rozgdakanej teściowej.

„Pozwól kurze grzędy — a ona chce wszędy" pomyślała panna po wstępnych całusach, słuchając poszeptów towarzysza wycieczki.

„Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje" mruknął złodziej, obłowiwszy się w kieszeni zaspanego gościa, powracającego z balu.

„Jak spaść z konia, to z dobrego" pomyślała hrabina, wzywając do siebie — o niezwykle późnej porze wspaniale zbudowanego lokaja.

„Kto pod kim dołki kopie — sam w nie wpada" pomyślał swat, ożeniwszy się z panną, swataną przyjacielowi.

„Nie pchaj palców między drzwi" pomyślał jegomość, oberwawszy od męża sąsiadki, w której obronie w czasie pojedynku małżeńskiego chciał stanąć.

„Gdzie się dwóch kłóci — tam trzeci korzysta" pomyślał młody człowiek, ściskając żonę, nie zgodnie żyjącą z mężem.

„Nie wszystko złoto, co się świeci" pomyślał zredukowany urzędnik, patrząc na swe wyświechtane spodnie. Jan-Ka.



Strzały bez prochu.

Wezwanie do obozycji.

Kochany Pafnucy!

Spieszę Ci donieść, że po szeregu narad, konferencji i pikników towarzyskich w lochach kościoła oo. Jezuitów, nasze władze partyjotyczne zdecydowały przejść do jawnej, stanowczej, nieubałaganionej **o b o z y c j i**. Musisz o tem wiedzieć, by odpowiednio kierować powierzonym Ci oddziałem.

Nie będzie to łatwe. Uprzedzam! Może nawet okazać się daleko trudniejsze, niż sądzisz. Zatem ostrzegam: trzynaście razy się namyśl, zanim palniesz jakie świeże głupstwo.

Nie sztuka być oponentem. Bądź ty, bracie obonentem — wówczas dopiero pokażesz, czy masz talent na prawdziwego narodowego dyplomatoła. „Obozycja" to coś zupełnie nowego. Instytucja oryginalna, rodzima, przez nas samych wymyślona, wyhodowana jak ten kwiatuszek, własną wilgocią skropiony. Powinieneś więc przejąć się nią głąbińsko: przeżuć, strawić i t. d.

Tego wymaga dzisiejsza, niezmiernie trudna sytuacja polityczna. Musi cały naród wiedzieć, że my „niedawolny prawitielstwom" i że się Piłsudskiego nie boimy. Nasz gniew powinien być gromki, jak ta ośla skóra na bębnie wojennym.

Przy każdej okazji zwierzyńsko wyszczerzajmy kły i zaznaczajmy nasze staniszkisko.

Atoli każdy musi pamiętać, żeby się gabinet dzisiejszy nie rozwalił, żeby nie dostał znów jakiej febry majowej. Gotów nas, posłów, posłać na grzybki i posadzić w sejmie pierwszą brygadę.

Na tem właśnie polega nasza obozycja. Jej sens, jej duch i zaduch.

Więc krzyczy się, miota, klnie, a potem — przed głosowaniem wniosków rządowych — bierze się ołówek, zdejmuje buty i rachuje się: można, czy nie można występować contra. Jeżeli nasze głosy mogą obalić budżet, albo innego psikusika gabinetowi spłatać — to część posłów winna przed głosowaniem pójść, gdzie król piechotą chodzi. Zostajemy wówczas w mniejszości i razem z mniejszościami narodowemi dajemy się pobić na głowę stronnikom gabinetu.

Tu właśnie tkwi nasz rozum, nasz takt, nasze umiarkowanie. I tu też mieści się trudność wynajdywania haseł odpowiedniej mocy.

Bo gdyby teraz wypadło szukać na nowo mandatów — uf!.. co by to było. Każdy z nas ma już w sejmie swój fotel, swój ciepły kącik, stolik w bufecie... Niejeden poseł z prowincji zdążył też zaopatrzyć się na mieście w duplikat dozgonnej towarzyszki... A te bezpłatne bilety pierwszej klasy, a te diety, na które uczciwie pracuje zaledwie dziesiąta część wybrańców narodu!..

Więc czy się chce komu tracić tak dobrą posadkę? Niema głupich.

A wybory, to zawsze loterja. Kosztowna loterja. I zresztą, czembyśmy dziś mogli wabić te kucharki, maglarki, przekupki i dewotki, które tak wiernie stały przy nas w czasie wyborów poprzednich? Ani jednego nazwiska afiszowego nie mamy.

Głąbiński się wygdykał...

Haller wygląda dziś zgoła hallerycznie...

Staś Grabski daje lekcje charlestona w trzeciorzędnym dancingu...

Głąbiński rozgotował się w kapuśniaku...!

Stroński — coraz bardziej dwustroński...

Dubanowicza — naród oddawna ma już w dubadecji.

Z księdza Maciejewicza — skończony Maciej...

Zwierzyński — nie taki tygrys, jak go malują...

Zdziechowskiemu już żaden nowaczyński remont nic nie pomoże...

Koskowski — znalazł swego dziadka, co go stłucze...

Został więc tylko Dmowski. Ale obawiam się, że wkrótce stać się z nim może wypadek zgoła pękosławski.

Bieda, kochany Pafnucy, bieda! Na te atuty dziś nikt nic nie da. Więc co pozostaje? Ano, właśnie ta nasza, ta swojska, ta rodzima, szczerze narodowa — **o b o z y c j a**, co jeszcze przed wojną nauczyła grozić wrogom ludu palcem w kamaszku — tak, żeby widziano to grożenie i słyszano wtedy, kiedy wiedzą o tem tylko wtajemniczeni.

To też i Ty również spraw sobie nowe buty, żebyś mniej groźnie groził i żeby nie mieli się do czego przyczepić.

Tak, mój drogi: trzeba z żywymi na drut iść, bo życie sięga nowe.

Więc śmiało, z krzykiem, do dziury! Wszystko — pro Partja!

Twój zawsze ten sam i trochę inny Onufry Piskorz.

SPOWIEDŹ PIERROTA.

Mówicie, że w mych pieśniach niema żaru natchnienia ani głębi, że chcąc ich piękno podziw wzbudza, jednak kunsztowność zbytnia ziębi, o ludzie, ludzie, czyż wam w oczy nie rzuca się ta prawda żywa, że wiersz mój każdy, słowo każde święta, serdeczną krwią opływa? O gdybym mógł wam cudem jakimś okazać serca swego wnętrze.. Och! ręce byście załamali, ujrzawszy wiele w niem się mieści miłości tkliwej i bezbrzeżnej, tęsknot rozpaczliwych i boleści. Męczę się, męczę, lecz wy o tem, o bracia moi, nic nie wiecie, i przeto źle mi jest tak bardzo na tym ogromnym strasznym świecie. Samotny chodzę, wylękniony i opuszczony, jak sierota, bo niemasz, niemasz już nikogo, coby zrozumieć mógł — Pierrota.. ach, wiem, że złudą złud jest przyjaźń i wiem, że złudą złud jest miłość i tak przeraża mię straszliwie gorzka życiowych spraw zawiłość, gdzie się obrócę, wszędzie, wszędzie przeczuwam wrażą dłoń zdradziecką i cóż? bezradny ręce łamię jak zabłąkane w borach dziecko..

W posępnem mieście, kędy domy ponurych mają kształt kazamat, snuje się cicho beznadziejnie mojego życia szary dramat, snuje się, snuje od lat wielu i długo jeszcze snuć się będzie i dobrze wiem, że szczęście żadne z szarej się nici nie wyprzędzie; temi samemi ulicami chodzę wciąż cichy i pokorny, lecz dusza moja jest, jak skrzypce, na których Pan gra w czas wieczorny! i nikt, ach nikt z was nie dostrzega, że w oczach moich płoną gwiazdy! że trwam, jak prorok w zachwyceniu, zapatrzon w twarz Ahuramazdy; w głowie się mojej, jak w dzwonnicy jakiś wspaniały dzwon kołysze, wytężam słuch i najwyraźniej wkrąg archanielskie śpiewy słyszę i wtedy w sercu mojem nagle taka bezmierna tkliwość wzbiera i płynie, płynie strugą czystą pieśń przebolesna cicha, szczera.

O pieśni moja, nikt cię nigdy póki żyć będziesz, nie zrozumie, samotna zginiesz i nieznana w tym obojętnym szarym tłumie; w błoto cię ciśnie i znieważy gawiedź hulaszcza i wesoła, w plugawy bruk cię miejski wtłoczą aut ciężarowych straszne koła; I w słońcu wiosny uśmiechniętem z twych słów cudownych wyciśnięte zapłoną blaskiem rubinowym mej krwi serdecznej krople święte.

Pierrot.

Bajeczki, na których wychowała się ludzkość.

w sumiennej transkrypcji poetyckiej i z psychologiczno-filozoficznym komentarzem współczesnym.

Przygoda Dagona.

(Roz. V.)

Chciałbym dziś Filistyńczykom
Drobną oddać sprawiedliwość...
Lecz wprzód muszę z konieczności
Drobne zrobić omówienie..

Po niemiecku Filistyńczyk
Brzmi „Filister" — Filistrowie
Biorą z Biblii swoje miano...
(Ile rzeczy idzie z Biblii!)

Niech więc tedy filistrowie
Nie pomyślą sobie czasem,
Że zamierzam pod opiekę
Filisterskie wziąć zwyczaje...

Filistyni, skrzynię Bożą,
Wziąwszy w boju, mojem zdaniem,
Z Izraelskiej czci przedmiotem
Bardzo ładnie postąpili...

Owi słudzy Dagonowi;
Owi niecni bałwochwalcy,
Których łaje tak Izrael,
Przecie znali tolerancję.

Bo zanieśli skrzynię Bożą
Z Ebenezer do Azotu
I w świątyni Dagonowej
Przy swym bożku postawili.

Tu się cuda dziać poczęły —
Cuda, których nam mechanik
Oczywiście nie wyjaśni,
Ale ktoby wątpił o nich,

Niechaj zważy, że nauka
Nie wyjaśnia nam wszystkiego,
Że się dzieją rzeczy, które
Filozofom się nie śniły,

Że cud jest przedmiotem wiary,
Traci, gdy jest wyjaśniony,
Że Tertulian święty radził:
„Wierz w to, bo to jest absurdem".

Co najwyżej można tedy
Pożałować, że szczegółów
Z filistyńskich źródeł niema,
Że ciekawe owe fakty

Przekazane są stuleciom
Tylko w księgach Samuela...
(Ztąd pedantom mogą zdać się
Jednostronnie oświetlone)...

Lecz gdy mnie, cenzorze, spytasz,
Czyli ja w te cuda wierzę?
Dłoń na piersi kładąc, powiem:
„Wierzę w nie, jak ty w nie wierzysz!"

Wierzę w to, że skrzynię Bożą
W Dagonowym domu z bożkiem
Filistyńskim wraz zamknięto
Nad wieczorem, że nazajutrz,

Gdy powstali Azotczanie
I do chramu weszli, oto
Dagon leżał twarzą swoją
W prochu tuż przed skrzynią Pańską..

Wierzę z tobą, że kapłani
Znów Dagona ustawili,
A gdy rankiem wstali, oto
Znowu Dagon leżał w prochu:

Złoty bożka łeb odleciał,
Zatoczyły się do progów
Ułamane ręce, palce,
Korpus leżał wpodle skrzyni...

Wierzę w to wraz z tobą święcie,
Wierzę, wątpić nie śmiem o tem,
Ale niechaj Pan Bóg broni,
By dziś taki cud się zdarzył

I ktoś chciał go na świadectwo
Prawd religji powoływać;
Bo by przyszedł sędzia śledczy
I świątynię spenetrował.

Badał by, czy jaki figlarz,
Jakiś skryty wróg figury,
Skryty druh żydowskiej erki,
Nocą w gmachu się nie kryje;

Albo byłby przyszedł ekspert
I oglądałby Dagona,
Czy materjał jest w nim kiepski,
Czy robota jest fuszerska;

Nos zuchwały byłby może
Wetknął nawet w środek arki
I fizycznych szukał sprężyn
Antypatyi dla Dagona!

Słowem, stało się szczęśliwie,
Że nie w naszych małowiernych
Czasach rodzą się religie,
Bo by na świat przyjść nie mogły!

Lecz lat temu trzy tysiące
Dagonowe sługi zbledli,
Potruchleli Azotczany,
Moc ujrzawszy skrzyni Pańskiej.

I nie śmieli więcej ofiar
Składać w domu Dagonowym..
A nad ludem Azotczańskim
Ciężko zwisła ręka Pańska.

Pan, co dał w ich ręce skrzynię,
Jął ich razić, że ją wzięli,
I zarazę na nich spuścił...
Pan jest zawsze sprawiedliwy!

Bywa tak, że karze z przodu,
Bywa też, iż z tyłu karze...
Azotczanów z tyłu karał,
Dziwną gubiąc ich chorobą.

Wybacz, piękna czytelniczko,
Że, za świętym tekstem idąc,
Mam odważe'zacytować
Szczegół ów patologiczny..

Papież wprawdzie swej owczarni
Nie pozwala Biblii czytać,
Ale misje luterańskie
Pismo tak upowszechniły,

Że choroby Filistyńskiej
Niema co w sekrecie trzymać...
Zresztą gwoli pobożności
Znać należy rękę Pańską...

Ręka Pańska Azotczany
Poraziła ciężko z tyłu:
Mieli wrzody na zadnicach,
Tak iż żaden siedzieć nie mógł!

Więc książęta Filistyńskie
Na naradę się zebrały,
Rozumiejąc, że lud karze
Groźny Pan Bóg Izraela...

I z rozkazu swoich książąt
Z miasta Azot wnet do Gathu
Z wielką pompą odwieziono
Skrzynię Boga Izraela...

Lecz zaraza wnet wybuchła
W mieście Gath... I oto w „Gacie"
Męże, dzieci, dostawały
One wrzody w skrytych miejscach..

A więc z Gath do Akkaronu
Odwieziono skrzynię Pańską,
Lecz krzyk powstał w Akkaronie:
„Przywieziono nam zarazę!

„Skrzynię Boga Izraela!
Niech się wróci w miejsce swoje!
Niech nam ludu nie zabija
Mściwy Pan Bóg Izraela!"

Tak wołali męże w mieście,
Za zadnice się trzymając..
A krzyk wielki — mówi pismo —
Do niebiosów aż wstępował...

Odtąd, kto się hardo porwie
Na biblijnych prawd skarbnicę,
Przez cenzorów — Bożą ręką
Porażony jest w zadnicę!

(d. n.) Leo Belmont.

Nasze dzieci.

— Papciu, jak ja na świat przyszedłem?
— Bocian cię przyniósł.
— A siostrzyczka Zosia?
— Tak samo.
— A braciszek Genio?
— Również

Następnie mały Kazio zapisuje w dzienniczku, co następuje: Ja, Zosia i Genio jesteśmy homunkulusami bo przyśliśmy na świat bez interwencji wiadomego momentu seksualnego. Przyniósł nas bocian!

To ciekawe, jak na to się mamusia zgodziła?

Wybieg.

W niedzielę purytanie, tak samo, jak w szabes żydzi, wstrzymują się od wszelkiej pracy, czy zabawy, poświęcając dzień kościołowi i innym ku zbawieniu duszy wiodącym praktykom.

Naraz pewnej niedzieli mistres Knikebaker zastaje 5 letniego synka, bawiącego się puszczaniem okręcika na wodzie we wannie..

— Czy nie mówił ci pastor, że w niedzielę grzech sterować okrętem?

— Mamusiu, przecież to nie jest żaden yacht spacerowy, tylko okręt misyjny, udający się do Afryki celem nawracania ludożerców..

Pierwszy pacjent.

Panie doktorze, jakiś pan przyszedł, to będzie nasz pierwszy pacjent.

— Tak, a czy wiesz napewno, że to chory i że przyszedł po poradę?

— Nie, ale on się jąka i zanim wyjąka, po co przyszedł, to pan doktór go już przez ten czas zbada.

Niepowetowana strata.

— Był tu u nas doktór, a że zanosiło się na padanie, przeto pożyczyłam mu parasola.

— Nieszczęsna i czemuś to uczyniła? Ten parasol ja przed rokiem właśnie od niego pożyczyłem.



Cykl karnawałowo-obyczajowy: GDZIE, CO I JAK

Choć się skończy bal nad ranem
Nie roś oczka, damo, łzami
Przez rok cały w Zakopanem
Hasać możesz z juhasami.

Smutna dola urzędnika,
Dobrze jeszcze, że polika,
W Milanówku, czy Grodzisku
Z urzędniczką to ma w zysku.

Antek z Mańką zaś na Woli
W polce sobie po swywoli,
Rachu-ciachu, brzana klawa,
Jak zabawa, to zabawa...



ZGAŚ LAMPĘ!..

Sł. ef-ef do muz. Br. Aspera.

Gdyś dziewczęce zdobył serce
I w zacisznej garsonierce
Masz ją swej.
Różne śnisz o szczęściu dziwy,
Taki jesteś coś szczęśliwy
W chwili tej. [mknie,
A gdy czas powoli niby tramwaj
Pocałować chciałbyś dziewczę cudne
Lecz ci ona drżąca cała, [więc swe,
Taka słodka i nieśmiała
Prośbę śle:

Zgaś lampę i pocałuj mnie.
Tak lubię, gdy jest w pokoju ciemno.
Zgaś lampę i pocałuj mnie.
Nie mogę, gdy światło razi mnie.
Zgaś lampę, szkoda światła też.
Gazownia wszak drogo liczy, wiesz..
Ale żebyś nie chrapał, bo obudzę się!
Zgaś lampę i pocałuj mnie!..

Henio, bardzo zgrabny młodzian,
Elegancko zwykle odzian, —
Don Juan!
Chwytać wciąż dziewczęta w sidła
Na perfumy, cacka, mydła, —
Jego plan...
Raz dziewuszkę pojmał w sieć
[zdradziecką swą,
I zaprosił grzecznie więc do siebie
[wnet ją
Lecz wstydliwą jest dzieweczka,
Więc czerwone jej usteczka
Prośbą drżą:

Zgaś lampę i pocałuj mnie i t. d.

Lecz gdy się obudził wcześnie,
Ujrzał, że mu znikło we śnie
Dziewczę szyk.
I z rozpaczą młodzian luby,
Stwierdził, że mu portfel gruby
Również znikł!.. [się.
Więc za głowę nieboraczek chwycił
Biedak sądził, że to dzieje się też
[we śnie.
Wspominał kształtne, ładne nóżki
I niewinnej, czej dziewuszki
Słowa te:

Zgaś lampę i pocałuj mnie i t. d.



Szukajcie a znajdziecie.

— Patrz, myśmy cały wieczór szukały frajera, a ten leży sam jeden.

Komplement.

Maks prosi do tańca pewną panienkę, która bynajmniej nie grzeszy tak modną dziś smukłością.

— Mam tylko tango nie zamówione, lecz jest ono na końcu programu, a do tego czasu będę musiała już zapewne z rodzicami bal opuścić.

— Ach, jakże pusto będzie mi na sali po pani wyjściu, spieszy z komplementem Max.

Ef ef. **Kadysz.**

W Ghetto strach się wdarł,
I w mroku słychać płacz i gwar,
Spójrz, to Ariel złotnik wszak
W pierścieniu zły umieścił czar!
Żołdaków ujął go rój,
Oskarżeń czyta mu zwój.
Drży żona Ariela jak ptak,
Do dzieci swoich mówi tak:

O, drogie dzieci,
Zanoście modły,
By wróg nasz podły,
Okrutny wróg,
Ojca zwrócił wam cało,
Chociaż serce gója — skałą,
Lecz wielkim nasz Jehowa, Bóg!

Sądu nadszedł dzień,
Żałoby Ghetto spowił cień,
Dziś już wyrok zapaść ma, —
Na rynku drży katowski pień.
Oskarżon złotnik o czar! —
Najsroższa czeka go z kar..
Drży żona więc w domu jak ptak,
Do dzieci swoich mówi tak:

O, drogie dzieci i t. d.

Wrzawą tętni gród,
Zapełnia rynek wkoło lud,
Kat dziś pełni pracę swą,
Skazańca już na deski wwiódł.
Ciekawy tłoczy się tłum
I wrzawa huczy i szum.
Drży żona Ariela, jak ptak,
Do dzieci swoich mówi tak:

O, za umarłych
Zanoście modły,
Bo wróg nasz podły,
Okrutny wróg
Dzisiaj ojca wam zabiera!..
On niewinnie już umiera, —
O, sprawiedliwym jest nasz Bóg!..







TAŃCZĄ W POLSCE, podług studjów mistrza Kuryły.

Panna Mery sobie zatem
Tańczyć może w morzu latem
Bo partnera tam wybiera,
Co ma uda, jak Gertruda.

Kto zaś forsę ma i zdrowie
Na letnisko w Skolimowie,
To za darmo może przecie
Poły w tańcu mieć i w lecie.

Bezrobotny jeno w P. U. P. P-ie,
Wszystkie tańce dziś ma w... uchu,
Bo mu kiszki marsza w brzuchu
Grają na państwowej zupie... Eko.



Wstydliwa.

— Ach, już dobrze, mój ty kociaku, ale pozwól mi przedtem zdjąć moją ślubną obrączkę, to będzie przyzwoiciej...



Marzenie jest marzeniem.

— Ach, mem marzeniem jest, aby nie zdradzać ani męża, ani kochanka...

— Na szczęście jest to tylko marzeniem...

Szczególna choroba.

— To jest szczególna choroba oczu, powiada lekarz okulista, ten pacjent widzi wszystko podwójnie.

— No, to powinien zaraz dostać posadę kontrolera liczników w gazowni miejskiej.



Ostrożność nie zawadzi.

Policjant przyprowadza nocą pijanego obywatela przed jego kamienicę.

— A teraz bądźmy ostrożni, bo stara nam oknem wyrzuci klucz od bramy.

— No, to jeszcze nic strasznego...

— Ale klucz przywiązany jest do stołka od zdejmowania butów.

Albo-albo.

Profesor: — Cóż to za piekielny hałas w korytarzu?

— A to mały Wacio spadł ze schodów razem z czterema towarzyszami.

— To powiedz im, że jak nie będą spadać ze schodów pocichu, to im uszy powyciągam



Pytanie.

— Jeżeli pani wyjdzie za mnie zamąż, postaram się panią uszczęśliwić.

— Dlaczego dopiero wówczas?



Zwierzenia.

— Czy twój narzeczony jest szykowny?

— A co, może nie?

Gdybyś tylko widziała jego jedwabną bieliznę



Juljusz Oset.

Błatna muzyka.

(Opowiadanie lipkarza.)

Gdieś w niedostępnej melinie zeszło się dwu lipkarzy, kazali przynieść wódki, poczęli pić i gwarzyć. Nagle ten młody i blady, przemówił do sąsiada:

— Jakie go troski jadły — niech pije i opowiada. Czemu tak długo się skrywał, czy miał gdzie łabdę klawą czy może młyn go nakiwał? A może go z klawiaturą jakowyś szpicel ustrzelił, za brzanem pomocą gładkich łoże mu w bośni uścielił?

Tamten brwi groźnie nasępił, napełnił gniewem lica, spojrzał nań z boku złowrogo, w oczach mu skrzy błyskawica.

— Eh! zamilcz kiepski chatraczu, czy ma z mnie za młodzika, co w graby kwaczom sam lezie, za jolta, czy witysznika? Napchaj mi lulkę tabaką przysuń tu banię siekiry, tobie jednemu opowiem, boś ty mój sitwes szczery.

Wygolnął duszkiem siwuchy szklanką rżnął o piec z łoskotem i tak jął rzecz swą rozwodzić błatnym szeptliwym szczebiotem:

— Była noc ciemna i z deszczem, gdym szedł na kielce, na siatkę, wiatr wył, jakby czart rozwiesił na gemzie djabłą swą matkę.

W sam raz noc taka na łabdę, dom upatrzyłem bankiera, gdzieś sypia, a kędy kasa, co w niej i jak się otwiera. (Dom miał gzymsiaste balkony, pod niemi kasztany mokną.) Schwyciłem majcher zębami, trynię się lipko, przez okno. Cicho, jak szczur lub wielkołak wśliznąłem się do środka, a dotąd szło mi to gładko jak z płatka, albo jak z motka. Chcę wziąć od kasy kluczyki, badam, kto i gdzie je chowa, w matracu czy pod poduszką, czy bankier, czy bankierowa. Wtem-ci blask ślepej latarki, oświetlił rąbek łóżeczka, na którem w fali koronek, spała bankiera córeczka.

Patrzę, jak włoski złociste w figlarne loczki się wiją, jak śnieżne ząbków perełki pod koral ustek się kryją, jak mdłe dziewczęce ramionka miłośnie tulą poduszkę, lekkie westchnienie rozchyla drżące piersiątek jabłuszka...

I wówczas ja, kimber stary, ja, klawy fetniak jarecki, jak pierwszy-lepszy witysznik wpadłem w ten potrzask zdradziecki.

Patrzę i patrzę, aż ckliwie napierwem zaczął szło hać, potem całować gorąco, a potem gorąco kochać.

Eh, bracie! Słów mi niestaje, by opowiedzieć rzetelnie, jaka jest cia ka jej słodycz, jak szał gorący śmiertelnie.

Ona wciąż spała i spała, śniąc, że to pewnie z aniołem; oddaje drżące uściski i tak pieścimy się społem. I tylko ciągle mnie gryzło, coś, gdym się pławił w uściskach, jakbym w kosz czystej bielizny, wlazł w zabłoconych buciskach... Już ani mi nie świtało, żeby podbierać bankiera — tak miłość nawet cwanemu też ze łba klepki wybiera.

Niestety, wszystko, co piękne na świecie, popsuć się musi, zaspałem świt na amorach i wpadłem w szpony — mamusi. Stanęła w nocnej koszuli ponad pieszczotki mej łóżkiem, krzycząc: — Co pan tu wyczynia z moją córeczką, kwiatuszkiem? Porwana w strzępki koszulka i — ach, bezwstydny! — gdzie dessous? Zakryć i odpowiadać! Skąd? Zmyłka co do adresu? Lecz co to? — plamki na biodrze. Ślad pocałunku sprośnego. Przerwałam? Drżysz.. Co! chcesz kończyć? Hm!... temperament — niczego... I nagle krzyknęła ostro, mierząc mi w łeb z rewolwera. — Naciągać spodnie, no, prędzej! I proszę, niech pan wybiera: Albo policja, więzienie, sąd, przykry wyrok, śmierć może, albo też — musisz co nocy podzielać zemną me łoże.

Zdębiałem. Aż tu się przecknie ma cudna, śpiąca, dziewuszka — nagusek, w strzępkach koszulki —, jak kot, wyrywa się z łożka:

— Mamo! To świństwo szkaradne. Niedość masz swego kochanka? Dziesięciu ci nie nastarczy! Nie — na nic, twoja zachcianka!

Albo zostawisz go dla mnie i pójdziesz do wszystkich kantów, albo — cię wydam przed ojcem — ciebie i twoich amantów.

Lub zresztą niech sam rozsądzi, no! — którą z nas pan wybiera, czy mnie czy moją mamusię?

— A niech was obie cholera!!

W ten mig stanąłem przy oknie — Plwam na was ja prosty złodziej! Och wieprza dać wam w objęcia, bo człowiek w nich się zabrudzi.

Odsapnął, golnął raz wódki, za chwilę znowu poprawił, pociągnął z lulki i splunął i zcicha dalej tak prawił:

— Więc, jakem rymnął z balkonu łbem prosto o kant chodnika — takem na miejscu pozostał. Przecknąłem się u bośnika. Łeb twardy. Trzy żebra mi też w tej bośni nowe wstawiali. Miłość, aniołek, a psiakrew! Niech piorun siarczysty ją spali.



Błatna muzyka — żargon złodziejski. (Terminologja według A. Langego). Melina — kryjówka złodziejska. Klawa łabda — dobra wyprawa. Młyn— komisarjat. Klawiatura — wytrych, świderki, łomy i t. p. Brzana — dziewczyna, kochanka. Bośnia — szpital. Graba — ręka. Kwacz — policjant, tajny agent. Jolt, witysznik, młodzik — nowicjusze. Bania siekiery — flaszka wódki. Sitwes — wspólnik, przyjaciel. Kielce-miasto, iść na siatkę, po gotowe pieniądze. Majcher — nóż. Trynić się na lipko — wchodzić przez okno. Kimber — stary złodziej. Fetniak jarecki — specjalista dziel. ny. Bośnik— lekarz szpitalny.

Właściwa przyczyna.

Sędzia: Dlaczego podsądny skradł swemu sąsiadowi skrzypce, czy umie grać na skrzypcach?

— Nie, ale mój sąsiad też nie umiał, grał i dlatego mu je skradłem..

(Die Buehne.)

Bohater z konieczności.

Mały Kazio jest przedmiotem owacji rozentuzjazmowanego tłumu.

Gdy bowiem na ślizgawce nagle lód się zarwał pod jego kolegą, wówczas Kazio bohatersko wyciągnął go z pod lodu.

Powiedz mi, mój dzielny chłopcze, skąd miałeś tyle odwagi, aby ratować twego przyjaciela z objęć śmierci?

— Przecież musiałem go ratować, bo właśnie miał moje łyżwy na nogach.

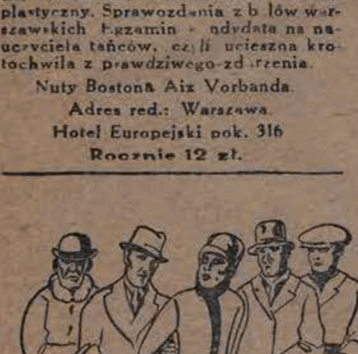
Powrót szczęścia.

Halinie J. Pacewiczównie.

I znowu z tobą, Halu, spotkałem się w Warszawie na dworcu kolejowym w bufecie drugiej klasy i znowu jak przed laty, śnię słodki sen na jawie, przedziwny i kochany, tajemnej pełen krasy. I znowu tak, jak dawniej kroczymy Marszałkowską, do siebie przytuleni tak tkliwie i tak mocno, a wkoło nas radosnych fantasmagorją boską Warszawa lśni i płonie gwiaździstą porą nocną. Hej, płonie wkrąg Warszawa miljonem świetlnych reklam, lampjonów, lamp, latarni, płomiennych kul z purpury i rzuca słup ognisty na ciemny nieba ekran, w dal, kędy nieskończone pojazdów ciągną sznury. Czy słyszysz, jak na chwałę nam miasto hymn swój śpiewa, jak dzwonią nam tramwaje i aut sygnały grają — o, moja jasnooka! o, moja czarnobrewa! ty sercem mi najbliższa pomiędzy ludzi zgrają. Tyżeś to, tyś jest ze mną, o cudzie, o tęsknoto! twojeż to kraśne usta, twojeż to modre oczy? ach! słowa mi się same w różańce modlitw plotą, a serce z piersi omal na ziemię nie wyskoczy! Już tyle przecierpiało i pęknąć chciało z żalu, w dalekim mieście żyłem, tęsknotą oszalały, źli ludzie mnie do ciebie nie chcieli puścić, Halu, do Ciebie, mej jedynej, do ciebie świętej, białej... Lecz dzisiaj znów jest dobrze... znów Bracką dziś i Kruczą, wpatrzone w siebie tkliwie oczyma promiennemi, radosne i wesołe dzieciaki dwa się włóczą, szczęśliwe, najszczęśliwsze na całej bożej ziemi. I znowu Ujazdowskie, i znów Aleja Szucha, ach, tutaj już napewno nikogo nie spotkamy! daj ust, daj ust dziewczyno... od Ic twych ogień bucha.. o, gdybyż w pocałunku tak trwać do śmierci samej! O, szczęście, szczęście, szczęście! i cóż, że cztery lata nie było mnie w Warszawie, wszak nic się nie zmieniło... nic... tylko to, że dusza dziś w brzemię też bogata i trochę włosów siwych na skroniach mi przybyło; i tylko to, że w pysznym młodości swej rozkwicie, tyś niby kwiat ku słońcu, strzeliście wybujała, i wiem, że już bez Ciebie dziś niczem jest me życie, że w Tobie przyszłość moja, że w tobie prawda cała. O, dziś mi już dziewczyno iść twoim tylko śladem, psem wiernym u najsłodszych maleńkich stóp warować, prześliczną główkę stroić w brylantów słów djadem, i szeptać kornie, cicho: ach, kędy zechcesz, prowadź! I gdy mną wzgardzisz kiedy, dziewczynko zła i pusta na łup rozpaczom czarnym, wydając mnie zdradziecko, to jeno błogosławić Cię moje będą usta, o ty, rozkoszy święta! Halusiu ma... o dziecko!

Pierrot.

Niejeden poeta wolałby poziome uczty za życia, niż wzniesłe pomniki po śmierci.



— Gdzie się pani tak gustownie ubiera?

— W Warszawie, na Złotej pod 15.

Znawca.

(Autentyczne).

Mecenas sztuki oglądał piękne obrazy u Pp. X. Spotkawszy go zapytuję się, jaki obraz uznał za najładniejszy.

Mecenas odrzekł: Najwięcej przypadła mi do gustu pani X jego żona. Ate.

Na wszystko jest sposób.

Byłem wczoraj naocznym świadkiem, gdy pewien młodzian zapłacił karę za rzucenie niedopałka na trotuar, podchodzę do niego, mówiąc: „Ja nigdy nie zapłacę kary".

— Dlaczego?

— Bo na ulicy nie palę. Ate.

Ma sposób.

— Gdzie pędzisz, szaleńcze?

— Wyjeżdżam do... Afryki, tam jest więcej lokali do wynajęcia, i za opał nie potrzebuję płacić w zimie. Adieu! Ate.

Nieporozumienie.

— Tak, może mi pan wierzyć. Jestem nader znaną osobistością. Moja podobizna już była w gazetach...

— Co, to już za panem rozsyłali listy gończe?

Sceptyk.

Dwóch sportowców rozmawia żywo o sławach sportowych:

— Co tam nasi łyżwiarze, ale żebyś widział amerykańskiego championa łyżwiarskiego Taylora.. Na łyżwach z rozpędu przez ośm beczek przeskakuje...

— Nie bujaj. Ja w życiu swojem zwiedziłem conajmniej ze sto torów ślizgawkowych i nigdzie **żadnej beczki** nie widziałem...

Przezorny.

Bankier: — Chociaż pan ma doskonałe referencje, lecz nie mogę pana angażować, jako kasjera, gdyż ma pan zbyt regularne rysy twarzy i nie ma pan żadnych znaków szczególnych...

Nagroda.

— Moje dzieci, powiada skąpiec, jeśli będziecie grzeczne cały tydzień, to w niedzielę pójdziemy do Szaniawskiego zobaczyć, jak jedzą ciastka.

Wziął go.

Założył się Żyd ze Szkotem, która rasa wydała więcej znakomitych mężów. Każde nazwisko, wygłaszane przez Szkota, dawało mu prawo do wyrwania jednego włosu Izraelicie; oczywiście ten ostatni miał ten sam przywilej za każdego wypowiedzianego Izraelitę.

— Zaczynaj, mówi Szkot.

— Mojżesz, krzyknął Żyd, wyrywając przytem włos Szkotowi.

— Bobbie Burns! odparł Szkot, robiąc to samo.

— Abraham! (znowu włos)

— Aj! Douglas Haig! (znowu włos)

Naraz Izraelita wyrywa całą garść włosów Szkotowi, obwieszczając:

— Józef... i jego bracia!

Oczy Szkota zaszły niemo łzami pod wpływem bólu, ale natychmiast się opanował:

— Ach, więc na garście? rzekł. I wskakując na głowę Izraelity, wyrwał tyle włosów, ile mógł pomieścić w obydwuch dłoniach, mówiąc:

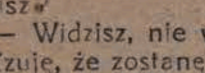
— Brygada Highlaender's.



Nie wypada.

— Słyszałam, że już po 5-cio miesięcznem pożyciu małżeńskiem się rozwodzisz?

— Widzisz, nie wypada. Czuję, że zostanę matką. Cóżby więc na to dziecko powiedziało?



Dobry pasażer.

Salomon, obarczony ręcznymi pakunkami, podchodzi do taksówki.

— Ile za kurs na stację kolejową?

— Tyle, ile wykaże taksometr i złotówkę na piwo.

— Dobrze... a co z paczkami?

— Głupstwo... nie są bardzo ciężkie, zabiorę je panu darmo... Niech pan siada.

— Nie, młodzieńcze... Weź pan paczki, a ja pójdę pieszo za panem. (w)

Krzyżówka 78

Wyrazy pionowe:

1. Część członka pozostała po operacji. 4 Rodzaj materji, 8 Imię męskie zdrobniałe, 10. Napój, 11. Zaimek łaciński, 12. Kościół, 13 Przysłówek, 14. Trzęsawisko, 18. Twierdzenie 20. Lewelas, 21 Nawałnica, 22. Produkt mleczny 23. Drzewo południowe, 25. Urzędnik turecki. 27. Przymiotnik niemiecki wspak, 28 Bożnik 29 Okres czasu, 31 Waga opakowania, 34. Imię żeńskie 36. Szójnik angielski, 38. Symbol pierw. chem. 39. Spółgłoska fonetycznie, 40. Wykrzyknik, 42. Przyimek, 43. Organ zmysłu 45. Pozycja buchalteryjna. 46 Nuta. 47. Imię żeńskie, 49 51 Przyimek. 53. Imię żeńskie, 55 Imię męsk. zdrobniałe 57 Ciało stałe, odzielające się od płomów, 58 Owad, 58a Liczba 60. Wydzielina skóry, 62 Przyimek w obcym języku, 64 Imię męskie zdrobniałe, 67. Pukiel wspak, 69. Ryba. 71. Urzędnik francuski, 73 Wyrażenie hippiskie 74. Napój, 77. Ptak, 79. Rodzaj węgla wspak. 81. Imię żeńskie, 82 Ekstrakt 8. Pozycja szachowa, 86. Gra w karty 87. Część wulkanu, 91 Król Wizygotów, 9. Ptak, 96 Mechanika, 99. Utwór poetycki, 100 Powieść Chateaubriande'a wspak, 10. Rozzajnik francuski 102 Polten, 103. Kadet szkoły wojskowej, 104. Modlitwa poranna, 1... Imię żeńskie.

Wyrazy poziome:

1 Starożytny zegar 2. Budowla wodna, 3. Kara, 5 Moneta, 6. Imię męskie, 7. Starożytne miasto, 8. Mieszkaniec Kremu, 9. Opad, 13. Statek rybacki, 14. Nuta, 15. Kość po łacinie, 16. Spółgłoska fonetycznie wspak, 17. Utwór literacki, 19 Kajuta 24 Inicjały artysty filmowego, 25. To, co jest w każdej modlitwie, 26 Sztuka w obcym języku, 30. Pierw. chem. 32. Karty, 33. Bóg egipski, 35 Część portu, 36. Imię żeńskie, 37 Tytuł, 37. Raj, 41. Zaimek, 42. Symbol chem. 1 rw 43. Krem, 44. Zaimek. 48 Zbiór drzew. 49 Więzienie, 50. Nuta. 52. Imię męskie, 54. Rzeka zapomnienia, 55 Przy-



imek, 56. Zwierzę domowe, 58a, Gwałtowne poderwanie nóg, 59. Kamień szlachetny, 61, Zaimek, 63. Nuta, 65. Mieszkaniec Danji. 66. Zwierzę robocze, 68 Wróżba, 69 Imię żeńskie, 70. Zaimek 71. Rysy twarzy, 72. Miasto wiejskie, 75, Okres czasu 76, Inicjały tajnego zakonu socjalno polit. w U. S. A.

Rozwiązanie krzyżówki Nr. 73.

POZIOME: Enor, Roma, Tell, Lada, Laik, Jamy. Tam. Plakaty, Mel Rab. Araga, Tan. Korab, Ana, Karaś, Ola, Sasa, Dona, Arka, Kalejdoskop, Saba. Tren Ball, Oton. Stoła, Tur, Amory, Ola. Poraj, Aga, Ima, Poranek, Ara, Mora, Onam, Lala. Atom, Karo Anam.

PIONOWE: Mit, Palec Kramy, Osa, Me, Lato, Lila Karo, Kora, Jaga, Lena, Maro, Kandydatura. Mara Bald, Tara, Blokada. Karpaty, Araby, Skoro, Ala. Akt, Sara Nora. Kala, Noga, Tara, Rano, Mary, Pora, Jena Potok, Kotar, Mer, Nou, Law, Maj.

Rozwiązali: Br. Drabicki i Marjan Duńki.

Rozwiązanie krzyżówki Nr. 74.

POZIOME: Sak, Lit, Kadet, Lud, Taraban, Aar, Mem Meran, Kra, Lin, Las, Ora War, Amela, Re, Alina, Mak, Lanolina Paragram. Ami, Murat Al, Marat, Pot, Ris. Tan, Tak Mut, Banat, Kot, Ten, Farsmn. Lin, Pedał, Las, Rok.

PIONOWE: Madam. Pil, Ser, Kabel. Tur. Tam Karabela. Dąk ten, Nas, Bramini, Mir, Arena, Lak, Oba, Alima, Carat In, Ala, Mamabut, Kat, Panorama, Purim, R.W. Sam, Sak, Pot Pat, Marek. Ton, Tal, Tadek, Kał, Nil, War, Nos.

Rozwiązali: Z. Tietz i Fr. Łukaszewicz.



Afisze filmowe z Nr. 52.

„Ten którego biją po twarzy"
Lon Chaney, Norma Shearer, John Gilbert.

Płoche kobietki
reż. Rex Ingram, w rolach gł. Barbara la Marr, Ramon Novarro.

Indyjski grobowiec
Mia May, Lya de Putti, Erna Morena, Conrad Veidt, Bernard Goetzke, Rudolf Klein-Rogge, Paweł Richter.

Lot naokoło świata
Ellen Richter, Reinhold Schünzel, Bruno Kastner.

Rozwiązania kryptogramów z Nr. 52

Rudolf Valentino, Norma Talmadge, Konrad Nagel, Maks Linder, Jadwiga Smosarska, Douglas Fairbanks.

Skąd przybyli:
New-York U. S. A.
Leningrad, Rosja.
Abo Finlandja.

Zawody:
Skrzypek, Asenizator, Guwernantka, Artystka dramatyczna.

Rozwiązanie Szarady z Nr. 52.
POLA NEGRI.

Rozwiązanie nadesłała:
Helena Majchrzakówna, Poznań

A propos dzieci.

Bezwątpienia znam się na dzieciach... Przedewszystkiem dlatego, że sam byłem dzieckiem. Nosiłem wtedy długą sukienkę, co mi bardzo przeszkadzało w kopaniu. Zresztą jest to tajemnica, której nigdy nie rozwiązałem, w jakim celu osłania się dzieci w tyle zbytecznych okryć? Pewnego dnia zapytałem o to mamkę. Odpowiedziała: — Tak jest, mój panie; te drogie stworzonka noszą długie sukienki... A ponieważ zwróciłem uwagę, że odpowiedź jej, nic nie wyjaśnia, dodała urażona: — Może chciałby pan, aby nosiły krótkie sukienki, te drogie maleństwa?

W każdym bądź razie byłoby wskazanem dla odróżnienia płci przyjęcie dwuch rozmaitych ubiorów. Gdyż sprawa doprawdy jest powikłana. Ani włosy, ani pieluchy, ani sposób rozmawiania nie pozwalają odgadnąć dokładnie płci. Przeciwnie, los zrządza, że zawsze się mylicie i przez to uchodzicie w oczach zgorszonych rodziców za skończonego głupca.

Najlepszą rzeczą dla uniknięcia pomieszania nazw „on" i „ona" jest nazywanie takiej próbki „małym aniołkiem". Mówicie: „Och, śliczny aniołek". Nie skompromitujecie się, gdyż aniołowie są bezpłciowi, i nikogo nie urazicie. Słowo „aniołek" winno być poprzedzone lekkim śmiechem w rodzaju bełkotu. a po niem powinniście się uśmiechnąć w skupieniu. W każdym bądź razie nie zapomnijcie dodać, że dziecię posiada nos swego ojca. Zainteresowany zacznie żartować, protestując: „Och!.. co za blaga!" Zresztą będziecie upierać się przy tem, będziecie nastawać; i przekonacie wszystkich.

Z drugiej strony dla nieżonatego niema bardziej przykrej ceremonji, aniżeli zapoznanie się z dzieckiem. Siedzicie w salonie. Dzwonią na mamkę. Jest to sygnał, na który czekają obecne przytem panny, aby mówić o dzieciach.

Może będziecie mieli dość czasu, aby wymówić się ważnem rendez-vous i pożegnać obecnych...

To się spieszcie, gdyż, skoro drzwi pokoju się otworzą, jesteście zgubieni. Oto kobieta wysoka, tęga, surowa która nosi majestatycznie coś w rodzaju wałka pod głowy. Domyślacie się, że białe zawiniątko — to dziecko. Szybko powstajecie. Kobiety przestają paplać! Usuwają się na bok, abyście mogli przejść!... Przechodzicie z miną, którą mielibyście, gdyby was posadzono na ławie oskarżonych w sądzie przysięgłych. I z miną uroczystą spoglądacie na dziecko. Panuje cisza. Wszyscy czekają na wasze pierwsze słowo. Staracie się coś powiedzieć... rozpacz was ogarnia... I zły demon podszeptuje wam na głupsze uwagi, na jakie człowiek może się zdobyć!.. Przyglądacie się obecnym z głupim uśmiechem i czynicie spostrzenia: — Ono niema wiele włosów, co?

Nikt nie odpowiada. Wreszcie mamka odpowiada stanowczo:

— Pięciotygodniowe dzieci nie posiadają naogół długich włosów, proszę pana!

Znowu cisza. Dają wam sekundę na to, abyście mogli okazać swój dowcip. Więc się pytacie, czy dzieci w tym wieku chodzą i czem się karmią. Mamka czyni z was ofiarę. Niby wielka kapłanka, wykonywująca tajemniczy obrządek, podaje wam paczkę i mówi: — Niech je pan weźmie w swe ramiona.

Nie opieracie się.

Wydłużacie ramiona, aby przyjąć paczkę i nie wiecie co czynić potem. Jednak trzeba coś zrobić! Próbujecie je kołysać! Mamka przygląda się wam z pogardą. A dziecko, które wam się dotychczas przyglądało z przestrachem i z odrazą, zaczyna wrzeszczeć jak opętane. Mamka natychmiast wam odbiera dziecko i mówi:

— Gugu'umniem — mniam — lidilidi... Cóż on ci uczynił.. dadajup — jup! — Cóż mu się odrazu stało? pytacie niewinnie.

— Och, musiał mu pan coś złego uczynić, odpowiada matka tonem słodko-kwaśnym.

Inne panie protestują. One sądzą, że wetknęliście szpilkę w jego śliczny tyłeczek. Wreszcie dziecko się uspakaja i pozostawałoby spokojnem, gdyby nie to, że jeden ze świadków tej sceny wpadł na złą myśl i zwraca się do dziecka z zapytaniem, wskazując na was palcem: — Kto jest ten pan?

A dziecko, poznając was, rozpoczyna płacz na nowo.

W tym wypadku jakaś starsza pani zwraca uwagę:

— Dziwna rzecz, są osoby, których znieść nie mogą dzieci.

— One mają szczególny instynkt, dodaje druga

One doskonale się poznają na ludziach, dodaje trzecia.

I wszyscy rzucają na was spojrzenia ukradkiem, niby na osobę wątpliwą, której akta sądowe urosły do przyzwoitych rozmiarów.

Jerome K. Jerome.

Ogłosz. 20 zł kolumna 1 milim. dług. na 5 cm. —.20 gr, 1 centm. kwadr. 38. gr. Zagr. i specj. 50 pr. drożej. Redakcja i administracja, w Łodzi, Żeromskiego 60. (daw. Pańska).
Prenumerata kwartalna z przesyłką pocz. 3,60 gr.
Odbito w tłoczni Edmunda Kokorzyckiego, Łódź, Pańska 60.

Pożar na maskaradzie

W oranżowym saloniku,
Na seledynowej sali,
Tańczyli, grali, śpiewali,
Skrzyło się lampek bez liku.
Damy takie kolorowe,
Lotne, chybkie, w pas wycięte.
Panowie lśniący i czarni,
Układni, jurni, mocarni.
Panie były kolorowe —
Ty jedna bladoprzezrocza,
I jenom ja tylko widział
Polarną zorzę w Twych oczach.
Na seledynowej sali
Krzyk, hałas: Pali się, pali!!
Lotne, chybkie, białe błyski
Przegryzają pułap bliski.
Szum, trzask, rwetes, zamieszanie:
Klną panowie, mdleją panie.
Spokojniem patrzył w Twe oczy,
Gdy tłum do okien się tłoczy
Bo czy pożar, czy zorza polarna,
Wiem to lepiej, niżli straż pożarna.
Juljusz Oset 1926.



VALSE MODERNE.

Piszę do ciebie

Piszę do ciebie, luba
Gdy mnie coś boli
Gdy coś się w piersi rozlewa
Z fali niedoli.

Gdy się tak czuję samotny
Na całym świecie
Kiedy mnie wielki ciężar
Ku ziemi gniecie.

Gdy oczy moje stęsknione
Szukają słońca,
Dobrego słowa szukają
Jak szczęścia gońca

Gdy mięśnie się rozprężają
I pierś napina
A dusza ciasno więziona
Tęsknić zaczyna

I śpiewa czarną piosenkę
Dziwnej tęsknoty
Uderza ciągle w wspomnienie
W owy dźwięk złoty. H. BER.



Między arystokratami

— Co to za grubas, któremu się kłaniałeś?

— A, to nasz lekarz weterynarji.

— A ten szczupły, któremu się nie kłaniałeś?

— To też lekarz, ale tylko dla hołoty.

Ostatnie życzenie.

Lekarz, do pacjenta w szpitalu:

— Godziny pańskiego życia są już policzone. Czy chciałby pan kogo zobaczyć?

— Owszem, lepszego lekarza.



Niestety.

— A jak właściwie pan poznał swą żonę?

— Niestety, gdybym ją poznał, tobym się z nią nie ożenił.

Takie czasy.

Pani do służącej: — Marysiu, może kupisz sobie auto i nas czasem przewieziesz na spacer?

Ładna pociecha.

— Twój przyjaciel jest brutalem, to prawda, ale w gruncie rzeczy, to on ma dobre serce.

— Tak, ale to jest serce, które bije trochę za mocno... (Parisiana)

Na pensji.

— Jak długo Adam z Ewą byli w raju?

— Dopóki jabłka im nie dojrzały.

Zły omen.

— Cóż to, nasz dramaturg Cieńczyński wczoraj na premjerze swej nowej sztuki był taki wściekły? Przecież go nawet wywoływano i wręczono wieniec?

— A to z powodu tego wieńca. Był na nim napis: „Śpij w pokoju".

Zbytecznie.

— Patrz na nią, znowu się myje i to bez żadnego p o w o d u.

NAGROBEK.

Tu leży czciciel Moniuszki
I zgrabnej kobiecej nóżki
A choć nie słowik, ni kos,
W śpiewaniu wysilał głos
Dziś każdy się o tem dowie —
Prześpiewał żonę i zdrowie.

Mężowski kamień obrazy.

— Kochany Waciu, weź nowy kołnierzyk z „różkami" będzie ci do twarzy — idziemy na wizytę.

— Że ty też zawsze mi psujesz mój humor temi... rogami! Ate.

Uczciwość.

Pewien finasista daje rady synowi:

— Bacz, synu, przedewszystkiem na uczciwość... Bierz przykład odemnie... Przedwczoraj pewien akcjonarjusz przyszedł do mnie i wpłacił mi zamiast 4000 złotych 5000... no i cóż!... Natychmiast odesłałem 500 złotych memu wspólnikowi. (w)

Bufonada.

Pewien Gaskończyk opowiadał, że w życiu swojem miał pojedynek i że zawdzięcza on i jego przeciwnik życie tylko wielkiej zręczności, gdyż jego kula po wystrzale wpadła do lufy przeciwnika i odwrotnie. (w)

W podróży poślubnej.

— Jak się pani spało?

— Niestety, bardzo mocno i dobrze..



Mężczyzna i kobieta sam na sam w jednem ciasnem pomieszczeniu, to słoma obok ognia.

Kobieta, to wieczna tryumfatorka, — mężczyzna, to wieczny niewolnik.

*

Prawdziwa tragedja na scenie. Gdy pierwszy amant, który ma wystąpić w spodniach z pracowni króla krawców, czuje, że one pochodzą z magazynu tandety na Pociejowie.



Pocałunek.

Krążyły chmury czarne
Po moim czole.
Kąsały jak psy wściekłe,
Przeróżne bole.
Zatruty myśli jadem —
Przeklętem życie.
Jednego pragnąc tylko:
Przepaść w niebycie
Nagle błysnęło słonko,
Pierzchnęły smutki
A cud ten przedziwny spra-
Całus malutki! wił.
Juljusz Oset.

Recepta.

Doktor po skrupulatnem zbadaniu młodej osóbki:

— Nic u pani nie znalazłem, ale jest pani w tym wieku, kiedy trzeba wyjść za mąż.

— Ależ, doktorze, jestem już od sześciu miesięcy mężatką.

— To niech się pani rozwiedzie.



Przy telefonie.

— Hallo, czy to ty, moja żabko w galarecie?

— Tak, to ja. Ale czy mogę wiedzieć, z kim mam przyjemność rozmawiać?

Urywek kazania.

Św. Jerzy z oburzeniem patrzył na gwałt i na mordy młodziutkich dziewcząt, 11 tysięcy towarzyszek św. Urszuli.
Oset.

Niewierny Tomasz.

(autentyczne).

— Wiesz Toleczku, twoja gospodyni jest w tobie zakochana?

— Nie bujaj, gdyby tak było, to od pierwszego napewno by mi zniżyła komorne?
Ate.

Nieczyste sumienie.

— Zdaje się, że te pączki pani sama piekła?

— Ach, nie, ale czy są naprawdę takie niedobre?



Rys. W. Lipiński, Warszawa.

Dziewczynka z zabawkami.

Dobra wymówka.

Mąż łapie żonę na czułem tête á tête z pięknym Parysem.

— Co ja widzę, jesteś w objęciach tego gałgana?

— Uspokój się aniołku, mówi żona — w tym salonie „straszy", więc pan Karol.. broni mnie przed „duchami". Ate.

Nasze dzieci.

Sześcioletni Jaś, do ośmioletniej Zosi, w kłótni przy zabawie, odzywa się: — Ty stare pudło, przestaniesz się mnie czepiać?

Za wiele wymaga.

Na letnisku, pewien gość, zapalony fotograf-amator, powiada: — Gospodarzu, macie tak charakterystyczną głowę, że muszę wam ją zdjąć...

— Ho, ho, a to jakbym ja bez głowy chodził?

Uspokojenie.

— To fatalnie, jest nas przy stole trzynaście osób.

— Nic nie szkodzi, zato ja jem za dwóch...

Przyjacielska przestroga.

— Przyjacielu, bądź ostrożnym, zaręczyłeś się, a to może czasami i do małżeństwa cię doprowadzić.

Szczyt pechu.

Być prezesem Tow. Ochrony zwierząt i przejechać podczas przejażdżki autem 3 psy, kota, 2 kaczki, gęś i świnię.

Dobra rada.

— Nie wiem, co robić, gdy jadę koleją, to zawsze cierpię na zawrót głowy.

— To zapisz pan to do księgi zażaleń.

Zdrada małżeńska.

— Wyobraź sobie, kiedy powrócił z podróży, zastał żonę swoją w łóżku z synem z pierwszego łoża!

— A ile lat ma syn?

— Wkrótce będzie miał dwa lata.

— Idjoto, wynoś się.



Nowy taniec.

Era charlestona skończona,
Każdy tańczy black-bottoma,
Lecz wkrótce przyjdzie mu kres:
Nowy taniec niesie bies.

Tańcem Buddy on się zwie,
Na siedząco tańczy się.
Więc mu zatem wróżę w wenie
Nadzwyczajne powodzenie.

Tancerzy pozbawi chleba,
Już ich będzie niepotrzeba.
A panny, co dotąd
Na balach siedziały,
Będą w tańcu Buddy
Swą przyjemność miały. Eko.

Moda się zmienia.

— Ten kapelusz jest najnowszej mody.

Niech pani obejrzy wieczorne pisma, to pani zobaczy, że ten fason jest najmodniejszy..

A czy pani jest naprawdę pewną że w wieczorowych? Bo może to tylko w pismach popołudniowych?
(Le journal amusant)

Wielu ludzi cierpi na nerwy... swych żon.



— Widzisz, jak ładnie ta Lina Trampolini robi „gniazdko"?

— Tak? A powiedz mi, jaki ptaszek do tego gniazdka składa jajka?

Sceptyk.

— Mogłabym być twoją matką.

— Nawet nie, bo ojciec mój napewnoby się nie zgodził... (w)

Całe szczęście.

— Podobno ten biedny Salomonowicz Izrael wpadł w długi po uszy...

— Och!... całe szczęście, że nie jest on zbyt wysoki. (w)

Nic w naturze nie ginie.

Lata, które sobie kobieta odejmuje, nie idą na marne: dodaje je innym kobietom. (w)